Kultura ludzi pobożnych

(Na marginesie walnego zebrania Bratniej Pomocy S. K. U. L.)

Dotychczas miałem zdecydowany pogląd na tak zwaną kulturę. Wiedziałem, że jej stwarzanie to żmudne przedzieranie się człowieka przez gąszcze zabobonów, przesądów i uprzedzeń, że nazwiska Kopernika, Leibniza, Galileusza, Newtona i Moliera to poszczególne etapy w uciążliwej wędrówce ludzkości ku lepszemu jutru.

Ale nie wiedziałem wszystkiego. Okazuje się, że najważniejszą kuźnicą kulturalną są kongregacje i stowarzyszenia tercjarsko-dewocyjne, sodalicje i żywe różańce, koła misyjne i t. p.

Na czytelnię akademicką pieniędzy niema, na inne cele kulturalne również, ale sodalicje są subwencjonowane *wbrew statutowi*, i oczywistej logice. Kto protestuje, temu się opowiada, że na innych uniwersytetach dzieje się to samo. Słusznie. Z jakiej racji tartufy lubelskie mają postępować odmiennie od swoich kolegów z sąsiedniego konwiktu. Jak tworzyć kulturę to już na całego!

A przy pierwszej sposobności *owa kultura* wyłazi niby przysłowiowe szydło z worka — na argumenty odpowiada się skowytem, na dowody gwizdem, zaś rzeczowej krytyce przeciwstawiania się niepoczytalne wystąpienia.

Na ostatniem zebraniu pobożne sodalisy i patrjotyczne fuksy zdały egzamin celująco. Byli nawet tacy, którzy dopuścili się fałszerstwa i nadużyć przy wyborach. Rzucam to oskarżenie w całkowitem poczuciu odpowiedzialności i w każdej chwili mogę poinformować p. Balcera, komu zawdzięcza swój wybór.

Tak w praktyce wygląda kultura ludzi pobożnych, ideowców — budujących Polskę narodową i katolicką.

Nie dadzą ziemi, skąd ich ród, choćby mieli to osiągnąć w drodze zwykłego oszustwa.

Józef Łobodowski